



Z mężem, synem oraz córką

Miłość jest piękna. Ale pani Krystyna uważa, że swoją już przeżyła



Krystyna Janda

Zaprzyjaźniła się z samotnością

Od dziesięciu lat 5 stycznia Krystyna Janda (65) przypomina sobie wszystkie lata spędzone u boku męża Edwarda Kłosińskiego (165). Przez te wszystkie lata kiedy jest sama, nie miała pomysłu ani ochoty, aby kogoś poznać, wiązać się z kimś. – Przyzwyczaiłam się i polubiłam to wdowieństwo, tę moją samotność. Miłość jest piękna, ale ja już ją przeżyłam. Teraz zachwyçam się samotnością, która jest bardzo miła. Nie spodziewałam się, że może być tak przyjemna i potrzebna. W tym czasie, kiedy nie ma Edwarda, najprzyjemniejszą rzeczą jakiej się nauczyłam, jest budowanie wewnętrznego świata – wyznaje pani Krystyna.

Na mogile prowadził ją ptak

Za każdym razem kiedy jest na cmentarzu, zawsze jakiś ptak skacze przed nią i prowadzi ją do grobu męża. – Staję przy grobie, ptak siedzi, przygląda mi się i odprowadza mnie do bramy. Kiedyś szłam cmentarzem, pomyślałam: Edward gdzie ty jesteś? Daj mi jakiś znak. W tym momencie spojrzęłam na nagrobek, gdzie było napisane „Calus”. Ktoś miał tak na nazwisko. Miło myśleć, że jest jeszcze coś oprócz tego realnego świata – opowiada aktorka.

Życie napisało jej niesprawiedliwy scenariusz. Od śmierci męża właśnie mija dziesięć lat

Z operatorem Edwardem Kłosińskim przeżyła 27 lat. Poznali się na planie filmu „Człowiek z marmuru”. Był 1976 rok. Ona miała 24 lata, on 10 lat więcej. Janda była wtedy żoną Andrzeja Seweryna, mieli roczną córkę Marysię. Kilka lat później zdała sobie sprawę, że tylko Edward ze swoim stoickim spokojem potrafi okiełznać jej temperament. Pobrali się w 1981 roku, a 9 lat później urodził im się syn Adam. Rok po nim Jędrzej Kłosiński potrafił być też ojcem dla jej córki Marysi. – Tym związkim, raz na zawsze, urządziłam sobie życie – wyznała aktorka kilka lat po ślubie. Kiedy ukochany przegrał walkę z rakiem płuc, ona nie potrafiła i nie chcia-

ła opowiadać o tym trudnym czasie, gdy mąż chorował. W końcu jednak postanowiła zrobić to inaczej niż wszyscy.

Filmem pożegnała się z mężem

Stworzyła coś więcej, niezwykle wspomnienie. I czymś takim jest film „Tatarak” jej przyjaciela Andrzeja Wajdy (189). To filmowa opowieść o chorobie, nadziei, nocnych wizytach w szpitalu i o tym, jak karmiła męża łyżeczką. – Śmierć najbliższej osoby zmienia dosłownie wszystko. Pokazuje, że nie ma nic dalej – mówiła aktorka na premierze filmu w 2009 roku. Dziś Krystyna Janda cały swój czas poświęca pracy w

Teatrze Polonia, który zbudowała razem z mężem. Wstaje o piętej rano, czyta scenariusze i idzie do teatru. Każdy dzień wygląda tak samo. Często ogląda zdjęcia, bo sprawia jej to wielką przyjemność. Zawsze miała wyjątkowy stosunek do fotografii, zatrzymanych w kadrze chwil i wspomnień. Zawsze fotografowała. Ma mnóstwo zdjęć i kiedy je ogląda, przenosi się, chociaż na krótką chwilę, do bardzo szczęśliwych i pięknych lat swojego życia.

Przyjdzie czas i na jej opowieść

W trudnych momentach pani Krystyna ma wsparcie w dzieciach. – Mam wspaniałych synów. Podobnych do męża – zdradza. To oni są przy niej, kiedy jest jej źle, ale aktorka nie lubi się nad sobą rozczulać. – Mam żal do losu, że Edward umarł tak młodo. Planowaliśmy mniej aktywne lata zawodowe. Robiliśmy teatr. W jakimś sensie zaczynaliśmy nowe życie – mówi dziś. Życie napisało jednak inny scenariusz. I choć minęło już 10 lat od dnia, kiedy byli jeszcze razem, blisko siebie, ona nie myśli o tamtym życiu. Żyje tak jak żyła, tyle, że nie dzieli się swoimi radościami, smutkami, sukcesami z ukochanym Edwardem. Wierzy jednak, że jeszcze kiedyś to wszystko mu opowie. **WI**



Ma swoją oazę ciszy i spokoju

Krystyna Janda pracuje w Warszawie. Tu jest też jej teatr. **Ma jednak swoją oazę. To dom w podwarszawskim Milanówku.** Tu odpoczywa od trudów życia codziennego, pisze pamiętniki oraz może w spokoju planować swoje kolejne przedstawienia.

Dom otacza duży ogród z pięknymi drzewami